

MAMY TWOJE DZIECKO

PRAWDZIWE HISTORIE NAJBARDZIEJ PRZERAŻAJĄCYCH PORWAŃ

Tomasz Piasecki

©Tomasz Piasecki

SPIS TREŚCI

1: Dziecko Lindberghów.....	5
Lot przez Atlantyk i sława	6
Noc 1 marca 1932 roku.....	11
List z żądaniem okupu.....	16
Poszukiwania i fałszywe tropy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Odkrycie ciała i proces Bruno Hauptmanna	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Wpływ na amerykańskie prawo.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2: Patty Hearst	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Córka imperium medialnego	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Symbionese Liberation Army	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Porwanie z Berkeley.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Metamorfoza w Tanię.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Napad na bank i życie w podziemiu.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Proces i kontrowersje	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3: Zaginięcie Madeleine McCann.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Wakacje w Praia da Luz	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Wieczór 3 maja 2007 roku	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Pierwsze godziny poszukiwań.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Podejrzenia wobec rodziców	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Międzynarodowa kampania medialna ...	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Śledztwo trwa - nowe tropy i teorie	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
4: Jaycee Dugard	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Droga do szkoły.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

Phillip i Nancy Garrido	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Życie w niewoli.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Narodziny córek.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Odkrycie prawdy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Powrót do normalności	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
5: John Paul Getty III	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Dziedzic naftowej fortuny.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Porwanie w Rzymie.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
"Nie zapłacę ani centa"	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Odcięte ucho jako dowód	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Negocjacje i okupowanie	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Konsekwencje traumy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
6: Elizabeth Smart	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Noc w Salt Lake City	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Brian David Mitchell i Wanda Barzee	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Dziewięć miesięcy gehenny	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Próby ucieczki i "religijne" uzasadnienia	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozpoznanie na ulicy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Proces i życie po uwolnieniu.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
7: Etan Patz	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Pierwszy dzień sam do szkoły	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Zaginiecie w SoHo	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rewolucja w poszukiwaniach zaginionych dzieci ...	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Fałszywe wyznania i fałszywe tropy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

Pedro Hernandez i wyznanie po latach ..	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Wpływ na społeczeństwo amerykańskie	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
8: Kastro z Cleveland	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Ariel Castro i dom na Seymour Avenue ..	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Michelle Knight, Amanda Berry, Gina DeJesus	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Lata uwięzienia i tortur	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Narodziny Hope	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Ucieczka i uwolnienie	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Proces i śmierć Castro.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
9: Natascha Kampusch.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Dziesięciolatka z Wiednia	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Wolfgang Priklopil i piwnica	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Osiem lat w niewoli	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Ucieczka przez ogród	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Powrót do świata	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Kontrowersje i media.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

1: DZIECKO LINDBERGHÓW

LOT PRZEZ ATLANTYK I SŁAWA

Kiedy 20 maja 1927 roku dwudziestopięcioletni Charles Lindbergh wystartował z lotniska Roosevelt Field na Long Island, nikt nie spodziewał się, że ten szczupły pilot z Minnesoty zmieni bieg historii. Jego jednoosobowy monoplan Spirit of St. Louis, skonstruowany specjalnie na zamówienie, miał pokonać 5800 kilometrów dzielących Nowy Jork od Paryża. Wcześniej nikt nie zdołał przelecieć nad Atlantykiem bez międzylądowania.

Przygotowania do lotu trwały miesiące. Lindbergh współpracował z firmą Ryan Airlines z San Diego, projektując maszynę, która mogłaby pomieścić wystarczającą ilość paliwa na tak długą trasę. Każdy kilogram miał znaczenie - pilot zrezygnował nawet z radia i spadochronu, by zaoszczędzić miejsce na dodatkowe litry benzyny. Spirit of St. Louis był tak napakowany paliwem, że Lindbergh musiał używać peryskopów, by widzieć przed siebie - zbiornik paliwowy całkowicie zasłaniał mu widok z kokpitu.

Lot rozpoczął się o świcie w deszczową pogodę. Przez pierwsze godziny Lindbergh walczył ze snem, mgłą i oblodzeniem. Lecił na wysokości zaledwie trzech metrów nad oceanem, czasem tak nisko, że fale oceanu ochlapwały kadłub samolotu. Nie miał autopilota - przez całe trzydzieści trzy godziny i trzydzieści minut musiał ręcznie sterować maszyną.

W połowie drogi zaczęły się halucynacje wywołane brakiem snu. Lindbergh później wspominał, że widział duchy w kokpicie i słyszał głosy. Jedynym towarzystwem była kanapka z szynką, którą zabrał na drogę, oraz termos z wodą. Gdy w końcu 21 maja o godzinie 22:22 czasu lokalnego wylądował na lotnisku Le Bourget pod Paryżem, na płycie lotniska czekało już sto tysięcy ludzi.

Sukces Lindbergha był natychmiastowy i bezprecedensowy. W ciągu jednej nocy stał się najbardziej rozpoznawalną osobą na świecie. Prasa okrzyknęła go "Samotnym Orłem" i "Szczęśliwym Szczeniakiem". Prezydent Calvin Coolidge wysłał po niego okręt wojenny USS Memphis, by przywieźć bohatera z powrotem do Ameryki. Po powrocie Lindbergh został obsypany nagrodami, odznaczeń i zaproszeniami.

Ta sława miała jednak swoją ciemną stronę. Wszędzie, gdzie się pojawił, towarzyszyły mu tłumy. Reporterzy śledzili każdy jego krok, fotografowie czatowali pod domem. Kiedy w 1929 roku poślubił Anne Morrow, córkę dyplomaty i bankiera, ich życie prywatne stało się publiczną własnością. Każde ich wyjście, każda podróż były skrupulatnie relacjonowane przez prasę. Para marzyła o spokojnym życiu z dala od fleszy aparatów fotograficznych, ale sława Charlesa sprawiła, że stało się to niemożliwe.

Nikt wtedy nie przeczuwał, że ta wszechobecna popularność i uwaga mediów staną się przekleństwem, które w najokrutniejszy sposób dotknie młodego małżeństwa kilka lat później.

Anne Spencer Morrow nie była zwykłą dziewczyną. Córką Dwighta Morrow, ambasadora USA w Meksyku i wpływowego bankiera z Wall Street, otrzymała staranne wykształcenie w Smith College. Była inteligentna, odcytana i obdarzona talentem literackim. Kiedy w grudniu 1927 roku Charles Lindbergh przyjechał do Meksyku na zaproszenie jej ojca, Anne miała dwadzieścia jeden lat i marzyła o karierze pisarki.

Ich pierwsze spotkanie nie zapowiadało wielkiej miłości. Anne później wspominała, że była przerażona sławą Charlesa i jego bezpośrednim sposobem bycia. On z kolei wydawał się bardziej zainteresowany rozmowami z jej ojcem o polityce i lotnictwie niż nią samą. Jednak podczas kolejnych wizyt w domu Morrowów między młodymi ludźmi zaczęło iskrzyć.

Charles dostrzegł w Anne nie tylko piękną kobietę, ale także partnerkę, która potrafiła zrozumieć jego pasję do latania. Anne fascynowała się lotnictwem i szybko okazało się, że ma do tego prawdziwy talent. Lindbergh zaczął uczyć ją pilotowania, a wspólne loty stały się pretekstem do spędzania coraz więcej czasu razem.

29 maja 1929 roku para wzięła ślub w posiadłości Morrowów w Englewood w New Jersey. Mimo prób zachowania prywatności, ceremonia stała się prawdziwym medialnym wydarzeniem. Reporterzy ukrywali się w krzakach, próbując zrobić zdjęcia, a samoloty z fotografami krążyły nad posesją. Anne, przyzwyczajona do spokojnego życia w zamożnej, ale dyskretnej rodzinie, pierwszy raz doświadczyła na własnej skórze, co oznacza bycie żoną najbardziej znanego człowieka Ameryki.

Po ślubie młoda para ruszyła w podróż poślubną, która była jednocześnie wyprawą lotniczą. Charles chciał pokazać żonie świat z perspektywy pilota, a Anne z entuzjazmem przyjęła rolę drugiego pilota i nawigatora. Ich wspólne loty nad Ameryką, Azją i Europą były relacjonowane przez prasę z niemal obsesyjną dokładnością.

22 czerwca 1930 roku przyszedł na świat Charles Augustus Lindbergh Jr. Narodziny pierwszego dziecka pary wywołały prawdziwą euforię w amerykańskich mediach. Chłopiec został natychmiast okrzyknięty "najśłynniejszym dzieckiem Ameryki", a jego zdjęcia trafiły na pierwsze strony gazet w całym kraju.

Mały Charles miał jasne włosy po matce i niebieskie oczy po ojcu. Anne z czułością opisywała w swoim dzienniku jego pierwsze uśmiechy i próby mówienia. Rodzice starali się chronić syna przed natarczywością mediów, ale było to prawie niemożliwe. Fotografowie czatowali pod ich domem w Hopewell w New Jersey, próbując uchwycić każdy moment z życia dziecka.

Charles senior, który sam dorósł w skromnej rodzinie na prowincji, był zdeterminowany, by zapewnić synowi normalne dzieciństwo. Wraz z Anne

przeprowadzili się do odległego domu w Sourland Mountains w New Jersey, mając nadzieję, że izolacja da im spokój. Niestety, nawet tam nie mogli uciec od zainteresowania prasy i ciekawskich, którzy próbowali zajrzeć przez płot posesji.

Nikt nie zdawał sobie sprawy, że ta wszechobecna uwaga mediów przyciągnie także uwagę ludzi o znacznie mroczniejszych zamiarach.

Lindberghowie szybko odkryli, że ich sława nie ma granic. Każdy szczegół ich życia stał się pożywką dla głodnych sensacji dziennikarzy. Prasa relacjonowała, co Anne nosi, gdzie rodzina spędza weekendy, a nawet jakie książki czyta małemu Charlesowi. Magazyny plotkarskie konkurowały o najnowsze zdjęcia dziecka, oferując astronomiczne sumy za ekskluzywne fotografie.

Sytuacja wymknęła się spod kontroli, gdy reporterzy zaczęli podążać za rodziną wszędzie. Podczas wizyt u lekarza pediatry czekali pod przychodnią, fotografując Anne z dzieckiem na rękach. Kiedy rodzina wybrała się na spacer, natychmiast pojawiały się samochody z dziennikarzami. Niektórzy szczególnie natarczywy paparazzi wynajmowali pokoje w hotelach z widokiem na dom Lindberghów w Englewood, obserwując rodzinę przez lornetki.

Charles, który zawsze cenił sobie prostotę i prywatność, z każdym dniem bardziej irytował się tą sytuacją. Nie mógł wyjść z dzieckiem na podwórko, nie widząc obiektów wystających zza krzaków. Anne, wychowana w kulturalnej atmosferze, gdzie prywatność była świętością, zaczynała czuć się jak więzień we własnym domu.

Sz szczególnie bolesne były próby wykorzystywania małego Charlesa do celów komercyjnych. Firmy oferowały fortuny za użycie jego wizerunku w reklamach produktów dla dzieci. Producenci zabawek tworzyli lalki "na podobieństwo syna Lindbergha". Niektóre gazety publikowały całe dodatki

poświęcone "życiu codziennemu najbardziej znanego dziecka Ameryki", spekulując o jego przyszłości i osobowości.

Rodzice zaczęli otrzymywać setki listów tygodniowo - od wielbicieli proszących o autografy, przez osoby oferujące swoje usługi jako nianie, po dziwnych ludzi, którzy twierdzili, że mają "wizje" dotyczące przyszłości dziecka. Część korespondencji była niepokojąca - anonimowe listy z groźbami lub dziwne propozycje "współpracy".

Pod koniec 1931 roku Charles i Anne podjęli decyzję o przeprowadzce. Wykupili działkę w odludnym miejscu w Sourland Mountains w New Jersey, około 80 kilometrów od Nowego Jorku. Teren był wystarczająco daleko od głównych dróg, by zapewnić rodzinie spokój, ale jednocześnie na tyle blisko, by Charles mógł dojeżdżać do pracy.

Dom w Hopewell był spełnieniem marzeń pary o normalnym życiu rodzinnym. Dwupiętrowa, kamienna rezydencja została zbudowana w stylu kolonialnym, otoczona lasami i polami. Charles osobiście nadzorował budowę, dbając o każdy szczegół - od solidnych okiennic po system oświetlenia ogrodu. Miał nadzieję, że izolacja geograficzna w końcu odgrodzi rodzinę od natrączywych reporterów.

Przez pierwsze miesiące plan wydawał się działać. Anne z radością pisała w dzienniku o spokojnych wieczorach przy kominku, o tym, jak Charlie Jr. (tak nazywali syna w domu) uczył się chodzić po drewnianych podłogach salonu. Charles mógł w końcu bawić się z synem na podwórku, nie obawiając się, że ktoś będzie robił im zdjęcia zza płotu.

Rutyna rodziny była prosta i przewidywalna. Anne zwykle spędzała weekendy w Hopewell z dzieckiem, podczas gdy Charles dojeżdżał z Nowego Jorku. We wtorki wieczorem często wracała z małym Charlesem do domu jej matki w Englewood, by odwiedzić rodzinę. Ta regularność, którą tak cenili

sobie jako znak powrotu do normalności, miała wkrótce okazać się tragicznym błędem.

NOC 1 MARCA 1932 ROKU

1 marca 1932 roku miał być jak każdy inny wtorkowy wieczór w domu Lindberghów w Hopewell. Anne zwykle w tym dniu tygodnia pakowała rzeczy i wracała z małym Charlesem do domu swojej matki w Englewood, ale tym razem zdecydowała się zostać na noc. Dwuletni Charlie Jr. od kilku dni zmagał się z przeziębieniem - miał katar i lekką gorączkę, a Anne nie chciała go niepotrzebnie narażać na podróż w chłodny marcowy wieczór.

Dziecko było kapryśne i zmęczone chorobą. Anne spędziła z nim większość dnia, starając się go rozweselić i zapewnić mu komfort. Charlie Jr. nie miał apetytu na lunch i niechętnie bawił się swoimi ulubionymi zabawkami. Wieczorem, około godziny szóstej, Anne zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli położy syna spać wcześniej niż zwykle.

Okolo godziny siedemnastej trzydzieści Anne przekazała opiekę nad dzieckiem Betty Gow, szkockiej niani, która pracowała dla rodziny od narodzin małego Charlesa. Betty była doświadczoną opiekunką, którą Anne i Charles bardzo cenili za jej cierpliwość i troskę o dziecko. Tego wieczoru to ona miała zająć się kąpielą i położeniem chłopca spać.

Betty z czułością wykąpała małego Charlesa, włożyła mu nocną koszulkę z flaneli i ciepłe skarpetki. Ze względu na przeziębienie założyła mu także niewielką koszulkę bez rękawów pod piżamę, żeby nie zmarznął podczas snu. Następnie naniosła na podrażnioną skórę pod nosem dziecka odrobinę maści, która miała złagodzić skutki kataru.

Pokój małego Charlesa znajdował się na drugim piętrze, w południowo-wschodnim narożniku domu. Było to przytulne pomieszczenie z widokiem na las otaczający posesję. Betty sprawdziła, czy okno jest szczelnie

zamknięte - marcowy wieczór był chłodny, a nie chciała, żeby chore dziecko dodatkowo się przeziębilo. Włączyła małą lampkę nocną, która rzucała ciepłe światło na ściany ozdobione rysunkami zwierzątek.

Około ósmej wieczorem Betty ułożyła chłopca w jego łóżeczku. Charlie Jr. był już senny i nie protestował, gdy okrywała go ciepłym kocykiem. Niania została z nim jeszcze kilka minut, delikatnie poklepując go po plecach i nucąc cichą kołysankę. Kiedy się upewniła, że dziecko zasnęło spokojnie, po cichu opuściła pokój, zostawiając drzwi lekko uchylone, żeby słyszeć, gdyby Charlie się obudził.

Był to ostatni raz, kiedy ktokolwiek z rodziny miał zobaczyć małego Charlesa żywego.

Około dziesiątej wieczorem Betty Gow postanowiła sprawdzić, jak się czuje mały Charles. Dziecko było chore i niania chciała się upewnić, że gorączka nie wzrosła i że spokojnie śpi. Cicho wsunęła się do pokoju, starając się nie obudzić chłopca. W słabym świetle lampki nocnej podeszła do łóżeczka i pochyliła się nad nim, by sprawdzić, czy Charlie oddycha regularnie.

To, co zobaczyła, sprawiło, że serce niemal przestało jej bić. Łóżeczko było puste.

Betty początkowo pomyślała, że się myli. Może dziecko przewróciło się i leży w kącie łóżeczka, zasłonięte kocykiem? Gorączkowo zaczęła przeszukiwać pościel, szukając małego ciała. Sprawdziła każdy centymetr materaca, zajrzała pod kocyki i poduszki. Nic. Charlie Jr. zniknął.

Trzęsącymi się rękoma Betty sprawdziła jeszcze raz cały pokój. Może dziecko jakoś wydostało się z łóżeczka i śpi na podłodze? Zajrzała pod łóżko, za fotel, w każdy kąt pomieszczenia. Sprawdziła nawet małą szafę z ubraniami. Charlie Jr. nigdzie nie było.

Z krzykiem pobiegła na dół schodami. W salonie zastała Anne, która pisała listy przy kominku, i Charlesa, który czytał wieczorne gazety w swoim ulubionym fotelu.

"Panie Lindbergh!" krzyknęła Betty, wpadając do salonu. "Dziecka nie ma w łóżeczku! Sprawdziłam wszędzie - Charlie'ego nie ma!"

Anne gwałtownie podniosła głowę znad papieru, a Charles rzucił gazetę na podłogę. Przez moment w pokoju panowała cisza - rodzice potrzebowali chwili, by zrozumieć słowa niani.

Charles wstał z miejsca i ruszył w stronę schodów. "Sprawdźmy dokładnie", powiedział, starając się zachować spokój, choć serce biło mu jak oszalałe. Anne podążyła za nim, a za nią Betty.

Wszyscy troje wbiegli do pokoju dziecka. Charles zapalił główne światło i metodycznie przeszukał cały pokój. Sprawdził łóżeczko, zagłębienia w materacu, każdy kąt. Anne sprawdziła łazienkę przylegającą do sypialni - może Betty zostawiła tam dziecko podczas kąpieli i zapomniała?

Kiedy stało się jasne, że w pokoju rzeczywiście nie ma dziecka, Charles pomyślał o możliwości, która wcześniej nie przyszła mu do głowy. Może to żart? Może ktoś z personelu ukrył Charlie'ego jako dowcip? Ale gdy spojrzał na twarz Betty, która знаła dziecko od narodzin i nigdy nie pozwoliłaby sobie na taki żart, zrozumiał, że sytuacja jest poważna.

Anne zaczęła przeszukiwać cały dom, wołając imię syna. Sprawdziła każdy pokój, każdą szafę, każde miejsce, gdzie dwuletnie dziecko mogłoby się schować. Charles dołączył do poszukiwań, sprawdzając piwnicę i strych. Może Charlie jakoś wydostał się z łóżeczka i poszedł szukać rodziców?

Ale głęboko w sercu Charles już wiedział, że to nie może być prawda. Dwuletnie dziecko chore na przeziębienie nie mogłoby samo wydostać się z wysokiego łóżeczka, a nawet gdyby to zrobiło, na pewno zaczęłoby płakać i szukać mamy.

Gdy przeszukali cały dom bez rezultatu, Charles poczuł, jak żołądek ściska mu się ze strachu. Spojrzał na okno w pokoju syna i po raz pierwszy tego wieczoru przyszła mu do głowy myśl, która miała się okazać tragicznie prorocza. Ktoś musiał wejść do domu i zabrać jego dziecko.

Charles chwycił latarkę i wybiegł na zewnątrz, by sprawdzić teren wokół domu. Jego instynkt podpowiadał mu, że jeśli ktoś rzeczywiście zabrał dziecko, musiał jakoś dostać się do pokoju na drugim piętrze. Okno Charlie'ego wychodziło na wschód, w stronę lasu, więc to była najbardziej logiczna droga ucieczki z dala od głównego wejścia.

Kiedy Charles oświetlił latarką grunt pod oknem sypialni syna, zobaczył coś, co sprawił, że krew zastygła mu w żyłach. Na miękkiej ziemi, około dwudziestu metrów od domu, leżała drewniana drabina. Była to prowizoryczna konstrukcja, złożona z trzech sekcji, wyraźnie zrobiona przez kogoś, kto planował włamanie.

Charles nie dotknął drabiny, instynktownie czując, że może być dowodem. Obok niej zobaczył ślady stóp w błocie oraz odciski, które wyglądały, jakby ktoś przeciągał coś ciężkiego przez trawnik w kierunku lasu. Pobiegł z powrotem do domu, wołając: "Anne! Betty! Wezwijcie policję! Ktoś wszedł przez okno!"

Kiedy Charles wbiegł do domu, Anne już przeszukiwała salon po raz drugi, wciąż licząc na to, że mały Charlie gdzieś się schował. To wtedy Betty Gow zwróciła uwagę na coś, czego wcześniej nie było - białą kopertę leżącą na parapecie okna w pokoju dziecka.

Koperta była starannie umieszczona w widocznym miejscu, jakby ktoś chciał się upewnić, że zostanie znaleziona. Charles z drżącymi rękami podniósł ją, nie myśląc o odciskach palców. Wewnątrz znajdowała się kartka z tekstem napisanym niebieskim atramentem, dziwną mieszanką drukowanych i pisanych liter:

"Dear Sir! Have 50.000\$ ready 25 000\$ in 20\$ bills 15000\$ in 10\$ bills and 10000\$ in 5\$ bills After 2-4 days we will inform you were to deliver the money. We warn you for making anything public or for notify the Police The child is in great care."

Na dole kartki znajdował się charakterystyczny symbol - dwa przeplatające się kółka z trzema kwadratowymi otworami i czerwoną kropką pośrodku.

Charles natychmiast zadzwonił na posterunek policji w Hopewell. Była godzina 22:25, gdy komendant Harry Wolfe odebrał telefon od najbardziej znanego człowieka w Ameryce.

"Moje dziecko zostało porwane" - powiedział Charles krótko. "Proszę natychmiast przysłać wszystkich dostępnych ludzi do mojego domu w Sourland Mountains."

Wolfe na początku myślał, że to żart. Porwania dla okupu zdarzały się w Ameryce lat trzydziestych, ale ofiarami byli zazwyczaj bogaci przemysłowcy lub gangsterzy. Nikt nie spodziewał się, że ktoś odważy się zaatakować dom najbardziej szanowanej rodziny w kraju.

Jednak ton głosu Lindbergha nie pozostawiał wątpliwości. Wolfe natychmiast zmobilizował cały swój posterunek - wszystkich pięciu policjantów - i ruszył w kierunku domu Lindberghów.

W ciągu godziny dom w Hopewell zamienił się w siedzibę największej operacji policyjnej w historii New Jersey. Oprócz lokalnych władz przyjechała policja stanowa, agenci federalni i detektywi z Nowego Jorku. Charles osobiście zadzwonił do swojego przyjaciela, pułkownika Henry'ego Breckinridge'a, który natychmiast poinformował FBI.

Pierwszym zadaniem było zabezpieczenie miejsca zbrodni. Policjanci oświetlili teren wokół domu reflektorami, robiąc zdjęcia drabiny i śladów. Specjaliści od daktyloskopii przyjechali z Trenton, by sprawdzić odciski palców na drabinie, kopercie i w pokoju dziecka.

Tymczasem Charles i Anne siedzieli w salonie, wpatrując się w liścik z żądaniem okupu. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów to była ogromna suma jak na 1932 rok - równowartość ponad miliona dzisiejszych dolarów. Ale dla rodziców, którzy stracili dziecko, żadne pieniądze nie miały znaczenia.

Charles wydał kategoryczny rozkaz wszystkim obecnym: "Żadnej informacji dla prasy. Jeśli porywacze dowiedzą się z gazet, że powiadomiliśmy policję, mogą skrzywdzić Charlie'ego."

Niestety, już było za późno. Jeden z policjantów zdążył powiadomić lokalnych reporterów, a do rana cały świat miał się dowiedzieć o porwaniu dziecka Lindberghów.

LIST Z ŻĄDANIEM OKUPU

List znaleziony na parapecie okna w pokoju małego Charlesa był napisany dziwną mieszanką drukowanych i pisanych liter, jakby autor świadomie próbował ukryć swój charakter pisma. Eksperci językowi, którzy zostali wezwani przez FBI, natychmiast zwrócili uwagę na charakterystyczne błędy ortograficzne i gramatyczne. Słowo "redy" zamiast "ready", "mony" zamiast "money", "anyding" zamiast "anything" czy "gut" zamiast "good" wskazywały na osobę, dla której angielski nie był językiem ojczystym.

Szczególnie interesujące dla lingwistów było użycie konstrukcji "for making" i "for notify" zamiast poprawnych form angielskich. Ten typ błędu był charakterystyczny dla osób mówiących po niemiecku, które dosłownie tłumaczyły struktury gramatyczne ze swojego rodzimego języka.

Słowo "gut" zamiast "good" było niemal pewnym dowodem niemieckiego pochodzenia autora - w języku niemieckim "gut" oznacza dosłownie "dobry". Podobnie charakterystyczna była pisownia "anyding" -

niemieckojęzyczni często mylili angielskie końcówki "-thing" z niemieckim "-ding".

Dodatkowo eksperci zwrócili uwagę na brak artykułów w niektórych miejscach ("notify the Police" zamiast "notify the police") oraz dziwną interpunkcję, która również wskazywała na wpływ niemieckiej składni.

Na dole kartki znajdował się intrygujący znak - dwa przeplatające się niebieskie kółka z trzema kwadratowymi otworami wewnątrz i czerwoną kropką pośrodku. Symbol był narysowany starannie, jakby miał służyć jako rodzaj podpisu lub pieczęci autentyczności.

Charles i Anne domyślili się, że ten znaczek miał prawdopodobnie służyć do potwierdzenia autentyczności kolejnych listów od porywacza. W świecie, gdzie każdy mógł napisać fałszywy list z żądaniem okupu, symbol ten miał być gwarancją, że komunikat rzeczywiście pochodzi od osoby, która wzięła dziecko.

Policja natychmiast rozpoczęła analizę atramentu, papieru i charakteru pisma. Kartka była napisana na zwykłym papierze listowym, dostępnym w każdym sklepie papierniczym. Atrament to był najpopularniejszy niebieski tusz używany w wiecznych piórach. Nic w materiałach nie wskazywało na specjalne pochodzenie czy rzadkość.

Najbardziej przerażające w liście było jego rzeczowe, niemal biznesowe brzmienie. Autor nie okazywał żadnych emocji ani współczucia dla rodziców. Dokładnie określił nominały banknotów - wyraźnie planował, jak będzie można łatwo wydać pieniądze bez wzbudzania podejrzeń. Duże banknoty byłyby łatwiejsze do śledzenia, podczas gdy mniejsze można było wydawać stopniowo w różnych miejscach.

Ostrzeżenie przed powiadomieniem policji pokazywało, że porywacz zdawał sobie sprawę z konsekwencji swoich działań i próbował kontrolować

sytuację. Jednocześnie zapewnienie, że "dziecko jest w dobrych rękach" mogło być próbą uspokojenia rodziców - lub cynicznym kłamstwem mającym przedłużyć okres negocjacji.

Charles i Anne czytali ten list dziesiątki razy tej pierwszej nocy, szukając jakichkolwiek wskazówek, które mogłyby pomóc w odnalezieniu syna. Każde słowo, każda literka mogła być kluczem do odzyskania małego Charlesa.

Czwartego marca, trzy dni po porwaniu, rodzina Lindberghów otrzymała kolejny list. Tym razem koperta została dostarczona pocztą na adres dr. Johna F. Condon, siedemdziesięcioletniego emerytowanego nauczyciela z Bronksu, który wcześniej opublikował w gazecie "Bronx Home News" apel o zgodę na pośrednictwo w negocjacjach z porywaczem.

List skierowany do Condon'a zawierał ten sam charakterystyczny symbol - dwa przeplatające się kółka z trzema otworami i czerwoną kropką. Jednak tym razem symbol został dodatkowo oznaczony trzema małymi dziurkami przebijającymi papier, jakby autor chciał pokazać, że to kolejny poziom komunikacji.

Tekst był napisany tym samym charakterem pisma z podobnymi błędami językowymi: "Mr. Condon we trust you. Go to Van Cortlandt Park. In the northeast corner there is a hotdog stand, 100 steps from the stand in the direction of the subway you will find a stone. Under the stone you will find our note."

Dr. Condon, który przybrał pseudonim "Jafsie" (od inicjałów Justice For Sie - sprawiedliwość dla niej, w nawiązaniu do Anne), udał się do Van Cortlandt Park w Bronksie zgodnie z instrukcjami. Pod wskazanym kamieniem rzeczywiście znalazł kolejną notatkę z tym samym charakterystycznym symbolem.

Nowa instrukcja była jeszcze bardziej skomplikowana: "Cross the street and follow the path for 100 steps. Then walk toward the 233rd street entrance. Sit on the bench near the gate. Wait until someone will approach you."

Około dziewiątej wieczorem do Condoną podszedł mężczyzna mówiący z niemieckim akcentem, który przedstawił się jako "John". Miał około trzydziestu pięciu lat, był średniego wzrostu, o ciemnych włosach i nieco skośnych oczach. Mężczyzna zapewnił Condoną, że dziecko żyje i jest zdrowe, ale kategorycznie odmówił podania miejsca jego ukrycia.

Podczas tego spotkania "John" oświadczył, że pierwotne żądanie 50 tysięcy dolarów było za małe. "Sprawa jest teraz większa", powiedział z silnym akcentem. "Cała Ameryka o tym wie. Musi być 70 tysięcy dolarów."

Porywacz wydawał się zdenerwowany całą medialną uwagą wokół sprawy. Skarżył się, że policja i prasa zniszczyły jego plany, i że teraz musi być bardziej ostrożny. Przekazał Condonowi kolejny symbol - tym razem z dodatkowymi znaczkami - jako dowód, że kolejne instrukcje będą rzeczywiście od niego.